MŁOT I PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK I — Warszawa, Niedziela, dnia 15 Września 1929 roku. — Nr. 16

Przed pracą w sejmie

Zapowiedź Premjera Rządu p. Świtalskiego urządzenia przed zwołaniem Sejmu konferencji z prezesami klubów poselskich — wywołało wśród posłów pewnego rodzaju wrzenie i zaniepokojenie. Wszak kilka miesięcy wymyślało się Rządowi w gazetach i na wiecach — dowodziło się, że Rząd nie szanuje Sejmu, — aż tu naraz p. Prezes Rządu zaprasza do siebie na pogawędkę o sprawach budżetu, o sprawach państwowych, — Rząd chce pomówić z panami posłami poważnie — a jak pogłoski podają, — na owej konferencji ma być sam Marszałek J. Piłsudski, który umie sprawy stawiać wyraźnie, otwarcie — b. mocno i bez ogródek. Więc w niektórych klubach poselskich zapanował lęk: „Iść czy nie iść na tę konferencję?"

— Iść, ale z czem?

— A jak Marszałek zażąda jakiegoś programu, jakiegoś planu — a tu, zdechł pies! Same jeno żale, same pretensje, niema nic rzeczywistego, nic zupełnie.

Więc odbywały się narady; jak lipcowej burzy grzmoty huczały w przemówieniach „wielkich polityków" groźby! — Wygadali się, ulżyli sobie! Ale na konferencję trzeba z czemś przecie iść. — Dziadek może zapytać: — „No, panowie, jakie recepty macie dla poprawienia tego, z czego jesteście niezadowoleni?" — Jak zwykle zacznie się lać wodę, młócić pustą słomę! Po konferencji krzyknie się wielkim głosem: „Wszystkiemu winien Rząd". — „To, że Polska nie opływa już w dostatki, to, że wszyscy nie mamy w kieszeniach pełno złota, to, że trzeba ciężko w Polsce pracować i to, że wielu, wielu mamy w Polsce głupców i złych ludzi — to wszystko zwali się znów w przemówieniach panów posłów na Rząd — każdy mówca ręce jako Piłat umyje, oświadczając przed ludem: „jam nie winien, że się jeszcze źle dzieje — to on, winien Rząd!" Ale przecież na Parlament Polski patrzy Europa i to ta głównie, która pragnie u nas lokować swoje kapitały — Europa przygląda się i rachuje, gdzie i w czem lokować swoje pieniądze, jakie są gwarancje, że kapitał będzie zwrócony z czasem. Rząd? Tak, ten wie, czego chce, ale czy wie dokąd dąży Sejm? Tu więcej kłopotu, bo nie można zmiarkować, o co komu idzie. Sejm chce brać udział w rządzeniu.—Czy potrafi? Czy przy parlamentarnych rządach będzie można znów utrzymać trwałość linji gospodarczej, czy pożyczony kapitał nie przepadnie? — Tak sobie myśli ta Europa, co ma kapitał do pożyczenia. Straszą ją ciągle nasi kochani posłowie z „Opozycji", przepowiadając: „zbliżający się koniec rządów pomajowych", straszą gniewem ludu — rewolucjami i t. d.

Podobno na tej konferencji ma być poruszona sprawa napływu kapitału zagranicznego do Polski w formie nowych pożyczek, coby poprawiło i ożywiło wewnętrzny ruch gospodarczy. — Pytanie, czy nasi kochani posłowie zgodzą się wziąć za pożyteczną pracę w Sejmie, czy też zechcą w dalszym ciągu czynić w Sejmie operetkę — wesołe przedstawienie dla zagranicy, aby ją bawić i straszyć. — Wedle pogłosek kursujących, Rząd chce zaproponować Sejmowi wykonanie pewnej pracy z pożytkiem dla Państwa — pytanie tylko, czy prezesi klubów przyjdą i czy będą mieli wpływ na posłów ze swoich klubów,

Domagamy się wniesienia z powrotem do sejmu projektu ustawy o ubezpieczeniu na starość i od niezdolności do pracy—domagamy się ustawy o rozjemstwie.

aby ich do pracy twórczej w Sejmie zapędzić. Ciężka to będzie sprawa — albowiem wielu posłów i polityków opozycyjnych przez całe lato zawczasu na wiecach i zebraniach obiecywało swoim wyborcom moc sensacyj i niespodzianek na sesji jesiennej Sejmu. Jak tu zawrócić? Jak siąść do pracy twórczej, kiedy się obiecywało awanturki. Rząd wzywa do pracy, proponuje współudział, co zrobić? Rzeczywiście, trudna sprawa. Nic też dziwnego, że w klubach poselskich wrzenie i niepokój. Ale wrazie dalszych niepoczytalnych poselskich wybryków — głos będą musieli zabrać wszyscy wyborcy, zwracając posłom na ich wiecach uwagę, że czas skończyć w Sejmie z zabawkami, że trzeba się wziąć energicznie do pracy ustawodawczej, bo to już rok drugi się kończy, jak ten Sejm został powołany. B. Z.

Oświetlenie fabryk i warsztatów pracy

Oświetlenie sztuczne stosujemy wszędzie tam, gdzie brak jest dziennego, względnie gdzie jest ono za słabe. Dobre światło sztuczne pozwala pracować prawie, że tak samo łatwo, jak światło dzienne.

Światło sztuczne otrzymujemy ze źródeł światła zwanych pospolicie lampami. Źródła te różnią się od słońca tem, że są nieskończoną ilość razy słabsze oraz, że znajdują w stosunkowo bardzo niewielkiej odległości od oświecanych przedmiotów. Stąd wynika, że promienie słoneczne padają na ziemię prawie równolegle i co za tem idzie dają prawie, że jednakową ilość światła, oraz, że źródła światła sztucznego, jako bliskie oświetlają nam przedmioty we wszystkich kierunkach, skutkiem czego ilość światła, jaką dana powierzchnia otrzymuje zmniejsza się bardzo znacznie skutkiem odległości od lampy (maleje z kwadratem odległości). Stąd to pochodzi, że przy oświetleniu sztucznem musimy stosować większą ilość lamp do pracy, oraz pewną ilość lamp dla oświetlenia ogólnego. W przeciwnym bowiem razie wytwarzają się wielkie nierówności w oświetleniu: światła i cienie, utrudniające naszemu oku, należyte widzenie zwłaszcza przy przechodzeniu.

Dobre oświetlenie jest przy pracy konieczne. Nietylko, że pracownik czuje się zadowolony, ale i wydajność jego pracy jest większa. Wobec tego, że koszta oświetlenia zakładów nie przekraczają, zazwyczaj 2% kosztów ogólnych, wszelkie oszczędności na oświetleniu stają się zupełnie złudne.

Ze względu na zdrowie robotników wymaganem jest, by oświetlenie było dostateczne, by nie dawało rażącego blasku, oraz nie wytwarzało silnych kontrastów (różnic) w oświetleniu. Pozatem, zwłaszcza przy oświetleniu elektrycznem, ważnem jest, by światło nie drgało, t. j. by ciągle nie zmieniało swego natężenia, oraz by nie zawierało szkodliwych rodzajów promieni.

Niedostateczne oświetlenie powoduje nadmierne natężenie oczu i zmęczenie fizyczne, początkowo odczuwane we wzroku, później przechodząc na cały system nerwowy.

Statystyka wykazuje, że ludzie pracujący w izbach wykazują większe osabienie wzroku, niż np. robotnicy rolni. U zecerów 50% ma wzrok osłabiony skutkiem pracy, u mechaników 25%, gdy u włościan i robotników rolnych procent ten wynosi zaledwie 5%.

Niedostateczne albo złe oświetlenie przyczynia się bardzo znacznie do zwiększenia liczby wypadków, co uwidocznione było na rycinie Nr. 1 w ostatnim numerze naszego pisma. Szczególnie groźnie przedstawia się w tym względzie sprawa dla tych robotników, którzy muszą często przechodzić z lokalu do lokalu, względnie chodzić po podwórzach. Wielkie różnice w oświetleniu — światła i cienie — spotykane po drodze, powodują, że wzrok nie jest wstanie tak szybko się do nich dostosować i wskutek tego raz bywa oślepiony, drugi raz widzi czarną przestrzeń przed sobą. W obu wypadkach widzenie jest nie dobre, a nawet całkiem złe, a rezultatem są różne kalectwa.

Rażący blask światła męczy i oślepia wzrok. Szczególnie szkodliwym jest widok nieosłoniętego źródła światła o silnym blasku, np. nieosłoniętej żarówki elektrycznej. Nietylko, że wzrok się męczy, ale i widzenie jest złe, gdyż oko może tylko z wielkim trudem dostosować się do zmian natężenia światła, jakie spotyka w przejściu od żarzącego drucika do znacznie słabiej oświetlonych przedmiotów lub odwrotnie.

Światło nie powinno oślepiać. W tym celu źródło światła winno być tak zasłonięte, aby dla pracującego nie było widoczne, co możliwem jest, gdy zastosujemy głębokie klosze, abażury, albo też lampki z mlecznem szkłem. Oko, w tym ostatnim wypadku, natrafia już nie na rozżarzoną powierzchnię drucika, ale na kilkanaście, albo i kilkadziesiąt razy słabiej oświetloną, bo większą, powierzchnię bańki szklanej.

Jeżeli i osłonięta, względnie mleczna lampka da jeszcze nadmierny blask, należy stosować dalsze łagodzenie światła przez stosowanie firanek, abażurów i t. p.

Pozatem należy unikać zbyt jaskrawych blasków, powstających przy pracy, np. przy spawaniu elektrycznem, lub gazowem, przy piecach elektrycznych łukowych, przy topieniu metali i t. p. Jeżeli inne środki nie pomagają, należy stosować okulary ochronne.

Częste zmiany natężenia światła, powstające przy oświetleniu elektrycznem, np. przez nierówno-

mierny bieg prądnic i powstające skutkiem tego zmiany natężenia (voltażu). Tęczówka oka musi się zbyt szybko dostosowywać do tych zmian, rozszerzać i ścieśniać, co jest niezmiernie szkodliwe. Szczególnie kiepskie (migotliwe) światło dają małe instalacje elektryczne w tartakach, młynach i t. p.

Promienie chemiczne i cieplne. Jak wiadomo światło słoneczne zawiera oprócz promieni świetlnych także cieplne i chemiczne. Te ostatnie działają leczniczo na nasz ustrój, zabijajcą w nim bakterje, jak np. laseczniki gruźliczne, oraz czyniąc go odpornym na choroby: Opalenie skóry w lecie jest również działaniem owych promieni chemicznych.

Nadmiar tych promieni w świetle sztucznem może być niekiedy szkodliwy. Dla ochrony należy używać specjalnych szkieł, a przy bardzo silnem świetle, np. przy spawaniu za pomocą łuku elektrycznego także i zasłon na twarz.

Ciepło, wytwarzane przez lampy, działa szkodliwie na wzrok, oraz powoduje bóle głowy. Lampa daje tem więcej ciepła, im jest silniejsza, oraz im jest mniej ekonomiczna, t. z. im mniej daje światła w stosunku do wytwarzanej ilości ciepła. Szczególnie niekorzystnie pod tym względem przedstawiają się lampy naftowe.

Dla uniknięcia nagrzewania się, należy, o ile możności, umieszczać lampy w większej od pracującego odległości (nie przy samej jego głowie), oraz, stosować lampki, o mniejszem natężeniu światła, np. 16-to świecowe zamiast 50-świecowych, ale zato o lepszem wykorzystaniu światła przy pomocy właściwego reflektora. Często bowiem odpowiednio umieszczony reflektor, sprawia, że mała lampa daje równie dobre światło, co duża. Oszczędza się pieniądze z powodu mniejszego zużycia prądu, a robotnikowi mniej dokucza ciepło tej lampy, co w lecie przy robotach precyzyjnych, gdzie zazwyczaj lampy są umieszczone blisko pracujących, ma pewne znaczenie. Reflektor względnie klosz nie dodaje oczywiście mocy światła, lecz skierowuje je na pewną powierzchnię, pozbawiając zato światła przestrzenie leżące pozatem.

(Dokończenie nastąpi)

Sg.

Kobiety noście czepki na głowie!



Dowojowali się

Niema dnia, aby w „Robotniku" nie było ataku na abecnego Ministra Pracy i Opieki Społecznej p. A. Prystora. Ba, jest czego się złościć! Wszak Kasy Chorych jako placówki — nie społeczne — ale cekawistyczne zaczynają się jedna za drugą wymykać z rąk wielkich polityków cekawistycznego obozu.

Placówki te były jako punkty wypadowe, gdzie zabezpieczano sobie agitatorów, mających za zadanie przowadzenie walki z obecnym Rządem J. Piłsudskiego.

Przez trzy lata cekawiści, dzień po dniu co raz mocniej, co raz ostrej i bezczelniej prowokowali obecny Rząd, aż nareszcie doczekali się ze strony tego ostatniego większego „zainteresowania".

Wygląda tak jak by się Rządowi sprzykrzyły w końcu te ciągłe dojadania ludzi, którzy sami nie wiedzą czego chcą, a wszystkiego się boją i dlatego walkę przyjął.

Zawsze tak było, że gdzie — ktoś z kimś walczy — to jedna ze stron musi wygrać — zaś druga przegrać.

W tym wypadku panowie cekawiści zdaje się biorą w skórę — co ich pobudza do ogromnej irytacji przchodzącej na niektórych odcinkach we wściekłość. Ale po cóż zaczynali? Czy sądzili że będą Rząd lżyć, a on będzie milczał i jeszcze ich hołubił? Czego robić krzyk — popróżnicy — wszak wiadomo; gdzie drzewo rąbią tam wióry lecą! Z tej złości wylewanej w „Robotniku" jedno jest jasne że Rząd widocznie dotknął panów cekawistów w najboleśniejsze miejsce.

Panowie cekawiści od dłuższego czasu zapowiadali Rządowi odwet „gniew ludu" i inne rewolucje — to widocznie wpłynęło na p. Ministra Prystora, który jako dawny pepesowiec odrazu stanął do pracy no i zrobił całą personalną — rewolucję od której cekawiści pozielenieli ze złości i krzyczą: „Gwałtu" — A oni dogadali się nareszcie — wywoływali wilki z lasu — pragnęli z rządzem walki, więc ją mają! My patrząc na zmiany na różnych stanowiskach życzylibyśmy Rządowi, aby temi zmianami — wyprowadził Kasy Chorych z chaosu — a co najgłówniejsze, aby je rozbudował tak, żeby mogły jak się należy obsłużyć społeczeństwo całe.

Rząd obsadzając nowych komisarzy — powinien by zwrócić uwagę na rzecz najgłówniejszą — **doboru wśród nich odpowiednio zdolnych ludzi.** Nietylko ich zadaniem powinno być prowadzenie Kasy w w dzisiejszym jej stanie rozwoju, ale powinni oni w okresie swego urzędowania stopniowo—w miarę napływu gotówki, instytucję rozszerzać tak, aby po kilku latach każda z nich było zdolna do porządnego obsłużenia swoich członków. Po należytym zreorganizowaniu i rozbudowaniu — wtedy kiedy instytucja będzie do zadań odpowiednio wyposażoną — dopiero wtedy powinno się Kasy oddać w ręce społeczeństwa czyli samorządów. Zwracamy więc uwagę p. Ministra Prystora na odpowiedni dobór ludzi, **na nowych komisarzy, typu wytrwałych pracowników i organizatorów.**

Pogadanki gospodarcze

Wielka wystawa w Poznaniu dobiega kresu. Za parę tygodni zamkną się podwoje Powszechnej Wystawy Krajowej, opustoszeją pawilony i place wystawowe, stolica Zachodniej Polski — Poznań, przestanie być celem wędrówek tysięcy ludzi z kraju i zagranicy.

Dużo ludzi zwiedziło Wystawę, jednakże nie tyle, ile zwiedzić powinno. A przecież P. W. K. jest obrachunkiem dziesięcioletniej pracy społeczeństwa polskiego, daje ona obraz energji, wysiłków i dążeń narodu polskiego, stanowi ona podnietę do dalszej wytężonej pracy nad odbudową zaniedbanych za czasów niewoli, zrujnowanych w czasie wojny i osłabionych w okresie powojennej inflacji dzielnic Zjednoczonej Polski.

Na tle dalszej i bliższej przeszłości Powszechna Wystawa Krajowa jest imponująca. Rezultaty naszej dziesięcioletniej pracy są ogromne i możemy być z nich dumni. Świadczą one o wielkiej żywotności i pracowitości Polaków, o wielkiej misji kulturalnej, którą spełniamy, przyczyniając się do podniesienia ogólnego dobra ludzkości.

Przypominają się znowu słowa: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie", gdy z jednej strony widzi się obraz ogromu dokonanej pracy, a z drugiej strony liczną jeszcze niestety armję malkontentów i pesymistów, którzy w prasie, w wystąpieniach publicznych i t. d. sączą w Naród codziennie truciznę niewiary we własne siły, podcinają rozwinięte do wolnego lotu skrzydła, hamują rozpęd wyjarzmionych sił polskich.

Każdy, kto zwiedził Wystawę w Poznaniu, a umie patrzeć na życie, musi stwierdzić, że pesymiści i malkontenci nie mają racji, narzekają na wszystko i na wszystkich i malują całą teraźniejszość w czarnych kolorach. To też Wystawę tę winna zwiedzić cała pracująca Polska, aby nabrać otuchy do dalszej pracy i zdusić najgroźniejszego, bo wewnętrznego wroga Odrodzonej Polski: niewiarę!

Wystawa omawiana jest wielkim czynem propagandy. Wielojęzyczna prasa wszystkich krajów poświęciła Wystawie setki artykułów i notatek. Z powodu tej wystawy zainteresowanie Polską zagranicy wzrosło. W wielu krajach ze zdumieniem dowiadywano się, że Polska, to nie kraj nierobów, awanturników i lekkoduchów, ale kraj ludzi, którzy mogą zaimponować swoją pracą Anglikom, Włochom, Amerykanom, Szwedom, Czechom, Niemcom i t. d.

Prasa codzienna polska podała w ciągu ostatnich miesięcy czytelnikom polskim wiele przedruków z prasy zagranicznej. Uderza w nich niejednokrotnie podziw dla wielkiej żywotności Narodu Polskiego, ujawnionej chwilowo na Wystawie. Zaimponowaliśmy całemu światu, więc tembardziej sobie.

Do najcharakterystyczniejszych należą głosy prasy narodu, prowadzącego z Polską od szeregu lat wojnę gospodarczą. Prasa niemiecka — bo o niej tu mowa — usiłowała przemilczeć Wystawę w Poznaniu. Wkrótce jednakże zorjentowano się w Niemczech, że takie przemilczenie na nic się nie zda, bo gazety wszystkich innych krajów zajmują się wystawą polską, to też rozsądek wziął górę i poczęto informować czytelników niemieckich o wielkiem wydarzeniu gospodarczem u sąsiada. Jedne gazety niemieckie z otwartą inne z ukrytą niechęcią, a jeszcze inne bezstronnie i rzeczowo zaczęły pisać o P. W. K.

Do bardzo znamiennych należy zaliczyć głos pisma codziennego „Leipziger Volkszeitung". Jest to jeden z organów socjalnej demokracji niemieckiej, rządzącej dzisiejszemi Niemcami.

Powstałą do nowego życia Polskę wszyscy Niemcy, nie wyłączając socjalistów, powitali mniej lub więcej niechętnie. To też w Niemczech najdłużej kołatało się przekonanie, że Polska jest „państwem sezonowem", któremu nie rokowano długiego żywota. I oto „Leipziger Volkszeitung" czyni wyrzuty politykom niemieckim, że sprowadzali przez tyle lat Niemców w błąd, twierdzeniem o sezonowości i nietrwałości Państwa Polskiego, wyrządzając tem krzywdę Narodowi Niemieckiemu, który ani się spodziewał, że u jego granic wschodnich wyrosło silne i żywotne państwo, mające wielką przyszłość przed sobą. Wspomniana gazeta twierdzi, że tak cała Polska, jako też P. W. K. zaprzeczają twierdzeniom o słabości Polski, że na Wystawie i w całej Polsce przejawia się wielka żywotność Narodu Polskiego i ubolewa nad lekkomyślnością niemiecką, która dzięki wojnie gospodarczej z Polską utrudniła ekspansję przemysłu niemieckiego na rynki polskie.

Tenże organ obala inne, bardzo w Niemczech rozpowszechnione i zadawnione mniemanie, że Polacy nie umieją gospodarować. Każdą złą gospodarkę, Niemcy chrzcili mianem „Polnische Wirtschaft" — polska gospodarka. I otóż „Leipziger Volkezeitung" stwierdza, że oni w Polsce całej, oni temardziej na Wystawie tego, co Niemcy przywykli nazywać „Polnische Wirtschaft" — nie widać.

A zatem obalenie przekonania Niemców, a nieumiejętności polskiej gospodarki, obalenie mniemanie o sezoności Państwa Polskiego, stwierdzenie wielkiej żywotności, energji i pracowitości Polaków, oraz wielkiej przyszłości, stojącej przed Polską, oto treść jednego artykułu.

Jeżeli zważymy, że „Leipziger Volkszeitung" jest organem nieprzychylnej dla Polski Socjalnej Demokracji niemieckiej, czego dowodem cały jej stosunek do nas, a zwłaszcza antypolskie wystąpienie Loebego i Breitscheida, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że gazeta ta wychodzi w Lipsku, a więc w poważnym ośrodku przemysłowym i partyjnym socjalistów niemieckich, — jeżeli stwierdzimy dalej, że artykuł omawiany opiera się na obserwacjach, poczynionych przez autorów w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Krakowie, Gdyni i Poznaniu, to możemy być zadowoleni, iż to, co w Polsce cudzoziemiec zobaczy, może go tylko przychylnie do Polski usposobić.

A iluż jeszcze mamy Polaków, nieprzychylnie do Polski usposobionych, tylko dlatego, iż poznają oni Polskę z artykułów niedpowiedzialnej prasy polskiej, z przemówień wiecznych malkontentów na wiecach i t. d. Ilu Polaków nie wie o Polsce tego, czego dowiedział się zwiedzającv Polskę Niemiec, Francuz, Anglik, Amerykanin, Włoch i t. d. i t. d.

To też P. W. K. w Poznaniu winni zwiedzać przedewszystkiem Polacy. Tam bowiem zobaczymy, że w dziedzinie rolnictwa postępujemy ciągle naprzód; że odbudowaliśmy tysiące wsi, osad, miasteczek, miast i warsztatów pracy; że otrzymaliśmy nowe placówki gospodarcze i kulturalne, odrabiając zaniebane z okresu niewoli; że uwijamy się, wzrastamy na siłach, krzepniejemy, stajemy się czynnikiem poważnym wśród wymagań gospodarczych Europy.

Tam — na Powszechnej Wystawie Krajowej — możemy nabrać otuchy do dalszej, znojnej pracy, gdy zobaczymy, że dotychczas wysiłki nie poszły na marne.

Tam ujrzymy stan naszej gospodarki społecznej, zobaczymy, co mamy, a czego nam brak, w jakiej dziedzinie wysunęliśmy się naprzód, a w jakiej pozostajemy w tyle, dokąd skierować dalsze wysiłki i gdzie skoncentrować energję.

Kto nie zwiedził P. W. K., nie ma pojęcia o współczesnej Polsce, ten w dalszym ciągu nie może z siebie Polsce tego, co dać powinen, aby spełnić wobec przyszłych pokoleń swój obywatelski obowiązek.

To też każdy, kto może, a nie zwiedził jeszcze P. W. K., niech spieszy do Poznania, bo za parę tygodni będzie już za późno!!!

Aby dobrze gospodarować, trzeba znać stan gospodarki. Winieliśmy znać Polskę lepiej, niż obcy ją znają!!!

Antoni Pączek

Memorjał Związku Zawodowego Pracowników Miejskich i Zakładów Użyteczności Publicznej w Polsce

Stosownie do uchwały Zarządu z dnia 25 sierpnia r. b. Związek Zawodowy Pracowników Miejskich i Zakładów Użyteczności Publicznej w Polsce Oddział II — Miejscy z siedzibą przy ul. Wiejskiej 14, skupiający w swych szeregach olbrzymią większość pracowników zatrudnionych w Instytucjach Miejskich, z uwagi na pogarszające się z dnia na dzień warunki materjalne pracowników miejskich, pomny swej odpowiedzialności wobec ogółu tychże, przedkłada Panu Prezydentowi następujące postulaty:

1. Wprowadzenie na etaty wszystkich pracowników miejskich, którzy przepracowali w Instytucji Miejskiej 1 rok, stosownie do nomenklatury robotniczej zatw. przez Mag. m. st. Warszawy. Okres próbny dla robotnika nie może trwać dłużej jak trzy miesiące.

2. Wprowadzenie 8-mio godzinnego dnia pracy w straży ogniowej m. st. Warszawy, gdyż utrzymywanie, jak dotychczas 12godzinnego dnia pracy jest krzywdzące dla ogółu pracowników straży ogniowej, oraz sprzeczne z obowiązującemi przepisami o czasie pracy.

3. Skasowanie pracy akordowej i przeniesienie wszystkich pracowników akordowych na dniówki we wszystkich Instytucjach Miejskich.

4. Unormowanie płac pracowników miejskich zatrudnionych w szpitalnictwie w ten sposób, aby najniższa płaca dla mężczyn wypłacana była według XI kat., dla kobiet według XII kat.

5. Wprowadzenie 25 proc. dodatku do ostatnio otrzymywanych poborów przez pracowników sezonowych z uwagi, że dodatek w tej wysokości był swego czasu wypłacany pracownikom sezonowym, a od niedawna przez Magistrat skasowany.

6. Opracowanie takiej pragmatyki służbowej, którąby całkowicie zabezpieczała interesy pracowników miejskich. Opracowanie winno nastąpić w ścisłem porozumieniu i przy udziale przedstawidzeli Związku.

7. Z uwagi na to, że od szeregu miesięcy płace pracowników miejskich systematycznie się obniżają wskutek powolnej, lecz stałej zwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby i czynszu za odnajmowane lokale i t. p.; z uwagi na to, że w roku zeszłym tytułem pewnego wyrównania pracownicy otrzymali 45 proc. dodatek wyrównawczy, wnosimy o przyznanie wszystkim pracownikom miejskim jednorazowego dodatku w wysokości 75 proc. ostatnio wypłaconych poborów, płatnego w miesiącu bieżącym, tytułem wyrównania poniesionych przez pracowników z powodu drożyzny strat.

9. Odebranie kompetencji w sprawach administracyjnych i pracowniczych Radom Opiekuńczym w szpitalach miejskich i zakładach opiekuńczych, względnie zniesienie ich, z uwagi na to, że Rady Opiekuńcze swemi zarządzeniami wprowadzają dezorganizację wśród personelu szpitalnego, a nie baczą na warunki w jakich się znajdują chorzy, co jest ich właściwym obowiązkiem.

10. Ścisłe przestrzeganie Ustawy o 8-mio godzinnym dniu pracy we wszystkich Instytucjach Miejskich.

11. Stosowanie angielskiej soboty we wszystkich Instytucjach Miejskich w stosunku do wszystkich pracowników.

12. Wprowadzenie 4 dni wypoczynkowych dla pracowników Miejskiej Straży Ogniowej.

13. Wprowadzenie automatycznych awansów dla wszystkich pracowników miejskich.

14. Wprowadzenie biletów ulgowych tramwajowych dla wszystkich pracowników dniówkowych zatrudnionych w Instytucjach Miejskich.

15 Unormowanie stosunków prawnych na terenie Wydz. XVII Opieki Społecznej i Szpitalnictwa, gdzie od szeregu lat pracownicy są pozbawieni awansów; ukrócenie samowoli intendentów, którzy pozwalają sobie wydawać dowolne zarządzenia o czasie pracy i warunkach płacy lekceważąc interwencję samego Wydziału i sabotując zarządzenia władz Miejskich.

16. Wprowadzenie umundurowania reprezentacyjnego dla wszystkich woźnych we wszystkich Instytucjach Miejskich.

17. Wydanie ubrań dla pracowników Miejskiej Straży Ogniowej po 1 p. zimowym i 1 p. letnim w każdym roku kalendarzowym, a to z powodu pełnienia służby w wyjątkowo trudnych warunkach.

18. Podniesienie płac o jedną kategorję wzwyż we wszystkich szpitalach zakaźnych, oraz w szpitalu dla Umysłowo Chorych pod wezwaniem Jana Bożego i dla oddziału dla Umysłowo Chorych w Szpitalu na Czystem.

19. Oddzielenie w szkolnictwie czynności dozorcy domów szkolnych względnie gospodarza od funkcji woźnego szkoły miejskiej.

20. Wydanie ubrań ochronnych dla pracowników A. G. R. i L., gdzie praca odbywa się w nader ciężkich warunkach.

21. Przeniesienie na emeryturę z 100 proc. wynagrodzeniem emerytalnem wszystkich praczek zatrudnionych w Wydz. VI Zdrowia Publicznego, które przepracowały 20 lat w służbie miejskiej.

22. Przyznanie pracownikom zatrudnionym w Drukarni Miejskiej odszkodowania na wypadek zwolnienia z pracy w wysokości 1-no miesięcznych poborów za każdy rok pracy.

23. Wypłacenie pracownikom zatrudnionym w Drukarni Miejskiej pełnej 13-ej pensji.

24. Zreorganizowanie Biura D. D. przy Prezydencie Miasta powołując w charakterze członków Biura i kompletu sędziowskiego delegowanych do tej czynności przedstawicieli Związku.

25. Powołanie do Komisji Pom. Lekarskiej Emerytalnej, Mieszkaniowej i wszystkich rozpatrujących sprawy pracowniczych świadczeń — przedstawicieli Związku.

Przedkładając Panu Prezydentowi wyżej wymienione postulaty pracowników miejskich, jesteśmy przeświadczeni, że Pan Prezydent poleci załatwienie ich w dniach najbliższych, usuwając tem rozgoryczenie szerokich rzesz pracowników miejskich.

Za Zarząd:

Przewodniczący: **Przetakiewicz.**
Wiceprzewodniczący: **A. Łabasiewicz.**
Sekretarz: **Pałucki.**

Działalność Samorządu m. Warszawy w zakresie kolonji wakacyjnych dla dzieci.

Dzieci miejskie są w porównaniu z ich wiejskimi rówieśnikami bardzo upośledzonemi przez los istotami. Zamiast pięknych i kwiecistych trawników do zabawy, mają one brudną, hałaśliwą i zakopconą dymem ulicę. Zamiast kąpieli na słońcu i w ciepłych rzeczułkach mają kąpiel w ulicznym kurzu i brodzenie po śmietnikach. Bez zabaw na świeżem powietrzu bez słońca, kąpieli, bez świeżych owoców, niema zdrowego rozwoju dzieci, niema przyszłego zastępu pracowników — niema przyszłego rozwoju kraju.

Troska o zdrowie najmłodszych dzieci bardzo głęboko przypadła do serca samorządowi m. Warszawy, w którym obok przedstawicieli innych partyj zasiadają także nasi towarzysze i towarzyszki.

Kolonje letnie. Rady Szkolnej m. Warszawy, zwłaszcza w roku bieżącym wypadły imponująco. Przewodnicząca Komisji Opiek Szkolnych Tow. posłanka Praussowa zdołała uzyskać od władz wojskowych cały szereg baraków w Małkini i w Zajezierzu koło Dęblina, znakomicie nadających się po dokonaniu niewielkich reperacyj na letni pobyt dzieci.



Zarząd jednej z kolonji Rady Szkolnej m. Warszawy z posłanką Prussową na czele.

Tow. Praussowej należy zawdzięczać również znaczną część zdobytych na ten cel funduszów.

Ogółem korzystało z obu kolonij 3.234 dzieci, w tem 1.730 dziewcząt. Koszt ogólny wyniósł około 360.000 złotych.

Na pokrycie wydatków wpłynęło:

od Magistratu	93.500 zł.
„ Kasy Chorych	40.000 „
„ Banku Gosp. Kraj.	5.000 „
„ Monopolu Tytuniowego	92.000 „
„ Monopolu Spirytusowego	11.000 „
„ Komisarjatu Rządu	20.000 „
„ Instytucyj	26.000 „
Opieki Szkolne i rodzice	30.000 „
	308.000 zł.

Nasza instytucja kulturalno oświatowa S. O. R. ulokowała na wydzielonych jej terenach w Zajerzu 268 dzieci.

Dzieci na kolonjach miały wszystko, czego potrzebowały: powietrze, słońce, ruch, opiekę i dobre jedzenie. Przybywało im też sporo na wadze, przeciętnie do 5 kg. na miesiąc!

Dzieci podzielone były na grupy. Każda grupa ze swoim nauczycielem lub nauczycielką, którzy z nimi sypiali, jadali i kierowali ich zajęciami; w razie niepogody zajęcia odbywały się w specjalnych świetlicach.

Nadzór ogólny nad kolonją w Małkini sprawowała pani Zagórska, pułkownik rezerwy Armji Polskiej, w Zajezierzu dyrektor Ligaszewki.

Dnia 15.VIII r. b. kolonja ta otrzymała sztandar z rąk prezesa Rady Miejskiej Rajmunda Jaworskiego.

W dniu 25 sierpnia r. b. odbyło się uroczyste zakończenie kolonii w Małkini i Zajezierzu.



Jedna z 17-tu sypialni dziewczynek w Małkini (w każdej sypialni 35 dzieci).

W Małkini obok Tow. Prausowej, uroczystość zamknięcia — zaszczycili swoją obecnością wojewoda białostocki p. Karol Kirst wraz z małżonką.

Oprócz kolonji Rada Szkolna urządziła w Warszawie w 3 miejscach półkolonje: 1) w Parku Sobieskiego, 2) przy ul. Zagórnej, i 3) przy ul. Czerniakowskiej.

Dzieci przebywały rano od 9 do 12 i po południu od 3 do 7 w. Otrzymywały śniadanie lub podwieczorek, składający się z ¼ litra mleka i 100 gr. bułki (co odpowiada 2 kajzerkom).

Kierownikiem był p. Wójcik.



Młodzież S. O. R. na plaży w Zajezierzu.

Normalne zajęcia stanowiły gry i zabawy ruchowe, wycieczki statkiem i tramwajem. Pozatem były rozrywki jak: łódkowanie, jazda na osiołkach, kąpiele w basenie pływackim i t. p.

Wydatki na półkolonie wynosiły 68 tysięcy. Na pokrycie tego Magistrat m. Warszawy dał 50.000 zł., Komisja dołożyła 17.600 złotych.

Tak więc, dzięki energji naszego samorządu, a specjalnie zaś niestrudzonej działaczki na polu Szkolnictwa i Opieki Szkolnej tow. Praussowej, oraz grona wychowawców członków Rady Szkolnej, zostało przy niewielkim stosunkowo koszcie dokonane pożyteczne dzieło, któremu nawet najbardziej nieumienny nasz przeciwnik nie zdoła przed masami niczego zarzucić.

Cielę i baranek

oraz 200 lecie Tow. Czeladzi Rzeźnickie w Grudziądzu.

Gazeta Przemysłu Rzeźnickiego z dnia 9 sierpnia 1929 r., będąca organem cechów rzeźniczych w Polsce, zamieściła artykuł sprawozdawczy pod tytułem: „200-lecie Tow. Czeladzi Rzeźnickiej w Grudziądzu".

Między innemi w opisie wspomnianego obchodu znajdujemy takie curiosum:

„O godz. 12-tej w południe ruszył z rzeźni wspaniały pochód. Na czele pochodu jechało konno 24 czeladników rzeźnickich, a następnie kołownicy, z czego wynika, że czeladź rzeźnicka z lubością hołduje sportowi konnemu, jak i na rowerze".

„Pochód prowadził prezes Tow. Czeladzi Rzeźnickiej p. W. Brzozowski".

Malowniczy był ten pochód rzeźnicki, bo w stroju zawodowym ze swemi narzędziami, a na pięknie udekorowanych wozach mieściło się na jednem cielę, a na drugim baranek".

Podobno, że pochód ten wypadł „bardzo dobrze" i był ponoć prawdziwą propagandą zawodu rzeźnickiego — w co niewątpimy..., lecz cielę i baranek na czele czeladzi rzeźnickiej kroczącej w „stroju zawodowym ze swemi narzędziami", to znaczy rzeźnickim rysztunku — to już obraz wiernie odtwarzający rozumowanie z przed 200-tu lat, któremu co do joty hołduje czeladź grudziądzka, a wysoko początkowo uczczone ciele i baranek, a następnie w jakimś kącie haniebnie zatłamszczone, budzą niesmak i odrazę.

Czas najwyższy, by pracownicy zawodu rzeźniczego w Grudziądzu, po 200 latach pomyśleli o poprawie warunków pracy i płacy, gdyż odbyty zjazd organizacyjny czeladzi rzeźniczej z całej Polski stwierdził w roku 1925, że zarobki tygodniowe na prowincji zaczynają się od 7 złotych tygodniowo, że 8-mio godzinny dzień pracy nie jest przestrzegany, że istnieje praca nocna, nadmierna ilość uczni i bezgraniczny wyzysk pracy, a położenie robotnika mięsnego graniczy prawie ze stanem niewolniczym.

Oto obraz stosunków prowincjonalnych w zawodzie mięsnym, które prawie, że nie uległy żadnej zmianie.

Dziwnie wyglądają te 200-lecia, wobec bezgranicznej nędzy czeladzi rzeźniczej i wędliniarskiej, opłacanej przez mistrzów głodowemi płacami, za niesłychanie ciężką pracę, od świtu do nocy.

Uroczystości te są również w jaskrawem przeciwieństwie do tych wędrówek cygańskich od miasta do miasta, które czeladź prowincjonalna zmuszona jest przebywać o żebranym chlebie, w poszukiwaniu pracy, nie mogąc założyć własnego ogniska rodzinnego....

Któż temu zaprzeczy? — a jednak tak jest w XX wieku wśród czeladzi rzeźniczej przebywającej na prowincji. Czemże jest tak zwane „rajzowanie", jak nie urągowiskiem dla cywilizacji w obecnych czasach.

Życzyć należy rzeźnickiej czeladzi w Grudziądzu, by obecnie już po 200 latach, nareszcie rozejrzała się za stworzeniem klasowego związku zawodowego, broniącego interesów robotniczych przed zachłannym wyzyskiem pracy najemnej, i zsolidaryzowała się z polską klasą robotniczą, oraz jej odradzającym się ruchem, stając w szeregach walczących robotników, pod kierownictwem swoich Związków Zawodowych — o lepsze warunki pracy i płacy.

Sądzić należy, iż grudziądzka czeladź rzeźnicza na przyszłość przestanie się interesować pochodami, w których brać będą również udział cielęta i barany...

Chuligaństwo

„Robotnik", z dnia 6.IX r. b. Nr. 253 wystąpił przeciw rządowi z szeregiem zarzutów, między którymi znalazł się i oczywiście wyjazd premjera autem do Biarritz.

Rezultatem był oczywiście trjumfalny okrzyk pod adresem rządu: „kraj ma was dość".

Uważamy tego rodzaju akcję przeciw rządowi za czystej wody chuligaństwo.

Jeżeli premier wielkiego państwa, jak Polska używa auta na wyjazd na swój urlop, to nie jest zbyt wielki luksus, gdy się zważy, że w Ameryce zwykły robotnik czy szynkarz jeździ autem z Pittsburga aż w Góry Skaliste, jeżeli u nas byle fabrykant mydła czy piwowar jeździ autem po kraju, to premjerowi rządu nie można z powodu wycieczki autem robić jakiegokolwiek zarzutu.

Chuligaństwo nie polega jednak na tem.

Premjer jeździł do Biarritz (we Francji) nie z powodu swego urlopu, gdyż był to tylko pretekst, ale jeździł, by przygotować obronę naszych spraw na konferencji w Hadze.

O tem doskonale pismak z „Robotnika" wie. Pisze jednak tak, by nieświadomy niczego czytelnik „Robotnika" był przekonany, że premjer pojechał rządowem autem kąpać się beztrosko w morzu.

I na tem polega chuligaństwo!

Kraj ma rzeczywiście dość, ale chuliganów, którzy nie mają innej troski wśród ciężkiego położenia, w jakiem się życie gospodarcze znajduje, jak rzucać kłody pod nogi temu rządowi i podrywać zaufanie nazewnątrz.

Centralny Związek Zawodowy robotników fabryk chemicznych w Polsce

Centralny Związek Zawodowy Robotników i Robotnic Fabryk Chemicznych w Polsce — ul. Wiejska 14, rozwinął ostatnio ożywioną działalność, mającą na celu zorganizowanie hut szklanych. Intensywna w tym kierunku praca jest konieczną ze względu na obłędną i destrukcyjną taktykę stosowaną w życiu zawodowem hut szklanych przez komunę.

W taktyce tej ujawnia się w całej pełni rozbieżność między życiowemi potrzebami robotniczemi, a celami politycznemi kierowników organizacji zawodowych hut szklanych. Rozbieżność ta zwłaszcza jaskrawo uwydatniła się w prowadzonym przez komunistyczny związek robotników przemysłu szklanego strajku w hutach Hortensja i Kara w Piotrkowie. Strajk ten, jak się większość robotników wyżej nadmienionych hut przekonała — nie miał na celu korzyści ekonomicznych, lecz był obliczony na efekt zewnętrzny związany z nieudałą imprezą komunistów w dniu 1 sierpnia.

Grasujący wśród robotników hut szklanych Piotrkowa niejakiś p. Kępiński zawiódł się jednak w swych obliczeniach. Robotnicy, widząc do czego doprowadza działalność zaprzedanych Moskwie menerów związkowych — postanowili zerwać wszelkie nici organizacyjne wiążące ich z komunistycznym związkiem. Pragnąc zaś oprzeć się na organizacji zawodowej poważnie i szczerze odnoszącej się do ich potrzeb życiowych, mającej na celu walkę o poprawę warunków pracy i płacy robotniczej — postanowili przystąpić do Centralnego Związku Zawodowego Robotników i Robotnic Fabryk Chemicznych w Polsce. W porozumieniu i przy wybitnej pomocy Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S. d. Fr. Rew. w Piotrkowie odbyło się w niedzielę dn. 25 sierpnia w sali T-wa Dobroczynności zebranie hut Hortensja i Kara. Przy szczelnie wypełnionej przez towarzyszy hutników sali, którzy, zdając sobie sprawę z tego, że zebranie to jest początkiem akcji zakrojonej na szeroką skalę, a mającej na celu unormowanie i uporządkowanie stosunków organizacyjnych w przemyśle szklanym — stawili się licznie, — odbyło się zebranie, które powagą i treściwością ujmowania tematu może służyć na wzór. Przewodniczył t. Tokarski, który w swem głęboko przemyślanym przemówieniu dał jasny obraz destukcyjnej roboty kierownictwa komunistycznego związku. Tow. Tokarski stwierdził, że minęły czasy, kiedy robotnik dał się brać na lep demagogicznej frazeologji.

Delegowany na zebranie przez Zarząd Główny w Warszawie Centralnego Związku Zawodowego Robotników i Robotnic Fabryk Chemicznych w Polsce ul. Wiejska 14 — Sekretarz generalny t. Kamiński dał obraz sytuacji ogólnej na terenie robotniczego życia związkowego, uzasadniając konieczność unikania rozdrobniania i tworzenia związków silnych ilością członków i jakością pracy, obejmujących wszystkie gałęzie danego przemysłu.

Po referacie t. Kamińskiego wywiązała się dyskusja w której zabrali głos obecni na sali hutnicy, jak t. Szwalski, Warzecha i inni.

W wyniku ożywionej i poważnej dyskusji jednomyślnie uchwalono przystąpić do Centralnego Związku Rob. i Rob. fabryk Chemicznych w Polsce.

W ten sposób przy związku tym zorganizowały się już trzy huty szklane, a mianowicie: Hortensja, Kara i należąca od paru miesięcy do związku naszego huta Paulina w Wyczerpach pod Częstochową.

Huta ta jest bardzo dobrze zorganizowana i wszyscy zatrudnieni do Związku zapisali się.

Pozatem z całym szeregiem hut Związek jest w kontakcie organizacyjnym i należy przypuszczać że w bardzo krótkim czasie wszystkie huty szklane skupią się przy Centralnym Związku, zrywając raz na zawsze z niepoczytalnemi warchołami komunocekawistycznemi.

Wzór podania do sądów

DO
Sądu.....

N......
.... zam.
v sprawie przeciwko
.... zam.
w........

Wysokość powództwa zł.... gr....

POWÓDZTWO

Pracowałem u pozwanego...., w charakterze......, od dnia.... do dnia... r.,,, W dniu,, , zostałem zwolniony z pracy bez żadnego powodu i bez zachowania dwutygodniowego terminu wypowiedzenia. Pensja moja wynosiła zł..... gr..,, Wobec powyższego należy mi się za dwa tygodnie zł.. gr..., których pozwany jednak mimo wielokrotnych upominań zapłacić nie chce. Wobec powyższego i powołując się na świadków:

1) ..... zam. .....
2) ..... zam. .....
3) ..... zam. .....

mam zaszczyt prosić:

1. O zasądzenie od .... na rzecz moją sumy zł. ... gr. ... wraz z 10% od dnia wniesienia powództwa do dnia zapłaty.
2. O zasądzenie kosztów sądowych i za prowadzenie sprawy.
3. O nadanie wyrokowi rygoru natychmiastowej wykonalności,
4. O rozpoznanie sprawy i w razie mego niestawiennictwa.

Warszawa, dnia . . . . 1929 r.

(podpis).

UMOWA NAJMU PRACY A SIŁA WYŻSZA.

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał ostatnio sprawę dotyczącą kwestji rozwiązania umowy najmu pracy przez siłę wyższą, jaką w danym wypadku było aresztowanie powódki Marji M. przez „ochranę" rosyjską i wywiezienie jej do Rosji.

Powództwo wytoczyła Marja M. przeciwko hr. Konstantemu P., jako właścicielowi hotelu „Polonja". Powódka na podstawie pisemnej umowy została zaangażowana przez dyrektora hotelu „Polonja" w charakterze zarządzającej pralnią mechaniczną z pensją 75 rb. miesięcznie, oraz utrzymaniem i mieszkaniem.

Ponadto powódka miała otrzymywać 10 prowizji do obrotu brutto za upraną bieliznę. Kontrakt umowy zawarty na 3 lata poczynając od 1913 roku. Powódka Marja M. mogła jednak pracować tylko do 2 lipca 1915 r., w którym to czasie została aresztowana przez „ochranę" rosyjską i jako podejrzaną politycznie wywieziona do Rosji. Po powrocie do kraju powódka zgłosiła się do hotelu „Polonja" z żądaniem przyjęcia jej do pracy. Zarząd hotelu jednak temu żądaniu odmówił.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym pełnomocnik powódki dowodził, iż za okres prawie roczny przebywania Marji M. w Rosji, należy się pensja, w myśl odnośnego paragrafu kontraktu, gdyż niemożność wykonywania pracy nastąpiła nie z winy powódki, a z przyczyn od niej niezależnych, jaką było aresztowanie jej przez „ochranę". Sąd Okręgowy jednak żądanie powódki oddalił wyjaśniając, iż zaprzestanie przez stronę pracy na skutek siły wyższej nie może w żadnym razie skutkować odpowiedzialności cywilnej z umowy zawartej z pozwanym i przeto kontrakt należy uznać za rozwiązany z chwilą wywiezienia Marji M. do Rosji.

Na skutek apelacji Marji M. sprawa została rozpatrzona przez Sąd Apelacyjny, który jednak uznał motywy Sądu Okręgowego za słuszne, i powództwo Marji M. w części żądania wynagrodzenia za pracę oddalił.

Brawo legjoniści

Od jakiegoś czasu cała prasa warszawska — wszystkie gazety zajęte są omawianiem zbliżającej się sesyj Sejmowej. Różne kierunki polityczne starają się podać do wiadomości publicznej swoje zapatrywania — na postępowanie i działalność obecnego Rządu — jak i zawczasu zjednać sobie zwolenników choćby dla nastraszenia Rządu w odpowiednim momencie. Zarówno endecki organ „Gazeta Warszawska" jak i cekawistyczny „Robotnik" grzmią — zapowiadając czy przepowiadając różnostronne katastrofy jeżeli się nie zmieni system Rządów jak oni piszą „pomajowych" jeśli Rząd nie ugnie się przed „wielkościami politycznemi": Rybarskiemi, Liebermanami, Kwapińskiemi, Żuławskiemi, siedzącymi z łaski swoich wyborców w Sejmie i pragnącymi koniecznie już jeżeli nie zostać Ministrami, to chociaż Ministrami rządzić jak to bywało, za czasów Kiernika — Witosa — Korfantego i innych „kiepskich dobroczyńców" obecnego Państwa Polskiego.

Na te wszystkie pogróżki rozgniewanych posłów odpowiada, rządzący dziś Polską obóz legjonowy, w swojej gazecie „Głosie Prawdy" z dnia 6-go września, w pierwszym artykule „Będzie lepiej". Obóz legjonowy stawia sprawę otwarcie i jasno, po męzku pisząc: **„Jednak ani nie odczuwamy potrzeby, ani nie mamy zamiaru dzielić się z kimkolwiek odpowiedzialnością. Należy ona w całości — za to co w Polsce jest czynem — dla nas i nie unikamy jej bynajmniej".** Zaś w końcu artykułu w odpowiedzi na straszenie społeczeństwa przez pogniewanych posłów „obóz legjonowy pisze":

„My zaś z całym spokojem mówimy: „będzie lepiej". I jakoś dotychczas nie odczuliśmy, aby „masy ludowe" gniewem zapałały, albo li też t. zw. „olbrzymia większość narodu" okazała chęć do przywrócenia dawnych czasów, przedmajowych. Uspokójcie się tedy, chóry opozycyjne. **Ani spadku po nas nie oczekujcie, ani „podziału odpowiedzialności".**

Odpowiedź dla wszelkich opozycjonistów, dla zagniewanych posłów jest wyraźna:

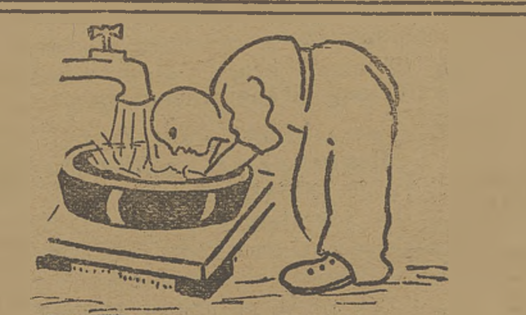
„Idźcie do djabła ze swemi pretensjami — nieprzeszkadzajcie nam legionistom w robocie — skoroście sami przedtem nic zrobić porządne nie potrafili".

Brawo legjoniści! Polska przy swojej obecnej rozbudowie wymaga ludzi śmiałych i odważnych — ludzi szczerych a mocnych. Widzieliście władzę przed rewolucją i nie wolno Wam jej byle komu oddawać na pierwszą jego zachciankę. Biorąc władzę przez rewolucję wzieliście na siebie odpowiedzialność za swoją pracę, za swoje czyny — odpowiedzialność, nie przed różnymi rozkapryszonymi niby wielkościami politycznymi i nie przed rozwarcholonymi politykami doby obecnej, ale przed całym obecnym społeczeństwem i przed historją. Wzięliście ciężką pracę zbudowania gospodarczo i społecznie nowoczesnego Państwa w tej pracy ustępować Wam przed żadnymi groźbami czy napaściami nie wolno. Dobry żołnierz z okopów nie ustępuje — ginie lub zwycięża.

Waszym obowiązkiem jest zwyciężyć — dokonać dzieła. Polskę musicie oddać w ręce społeczeństwa mocną i uporządkowaną!

Ciężko dziś jest, nikt nie zaprzecza — ale tam gdzie się dom dopiero buduje lokatorzy nie mogą się spodziewać wygód, dotąd, aż budowa zostanie wykończoną. Dotychczasowa praca, obozu legjonowego nad Polską wskazuje, że pracować oni potrafią, że pracują nie dla siebie lecz dla narodu. Wszelkie więc krzyki „obozowych polityków" nie powinny wpłynąć na wstrzymanie się w tej pracy obozu legjonowego, zaś wszyscy uczciwi i rozumni ludzi w Polsce tak jak w czasie krwawych walk wojennych, lub w czasie dni rewolucji majowej — poprą pracę legjonistów, nie tylko czynem ale i dobrem słowem.

Hel.



KAŻDY SIĘ MYJE PO PRACY!

KRONIKA ZAWODOWA

OŚWIATA I SPORT W PAŃSTWOW. WYTWÓR. MIN. SPR. WOJSKOWYCH.

Prawie we wszystkich Państwowych Wytwórniach przy pomocy administracji fabryk lub też poszczególnych Dyrekcji zostały urządzone kulturalno-oświatowe, jako też i sportowe ośrodki, z których może korzystać nie tylko młodzież, ale i starsi robotnicy. W Wytwórniach tych znajdują się sale wykładowe, gimnastyczne, boiska i t. p.

Urządzenia te spełniają bezsprzecznie doniosłe zadania wychowawcze, a świadectwem tego jest np. wspaniały wynik drużyny robotniczej z Fabryki Karabinów w Warszawie, w której marsz „szlakiem kadrówki" pod kierownictwem p. Majora Gielaty, referenta dla spraw robotniczych M. S. W. oraz kierownika administracyjnego p. Inż. Jordana po raz drugi doszedł do skutku.

Drużyna młodzieży robotniczej z P. F. K., w liczbie 13, w dniu 6 sierpnia wyróżniła się pośród 56 innych drużyn niezwykle dodatnio, ubrana w niebieskie bluzy i na całym szlaku marszu wzbudzała podziw i entuzjazm. Ludność kielecka przyjęła drużynę robotniczą niemilknącemi oklaskami i podziwem. Drużyna ta przybyła w pełnym komplecie doskonałym nastroju, zdobywając w ogólnej klasyfikacji 4 miejsce. Jako nagrodę otrzymała ona piękny, złoty, pamiątkowy puhar, jako dar firmy Fraget, drużynowy otrzymał od p. Wojewody Korsaka pamiątkowy srebrny zegarek, zaś p. Jordanowa i Gielatowa obdarowała uczestników drużyny robotniczej wiązankami kwiatów.

Zarząd Centralnego Związku Zawodowego Metalowców, którego członkami są wszyscy uczestnicy marszu „szlakiem kadrówki", tą drogą składa dzielnym Towarzyszom serdeczne gratulacje znakomitego wyniku marszu i zachęca do dalszego treningu dla jeszcze lepszego wyiku w roku przyszłym.

Z ŻYCIA P. P. S. d. FRAKCJI REWOLUCYJNEJ NA PODKARPACIU.

Borysław.

Wierzyć się nie chce, aby praca nasza rozpoczęta z takim trudem i przy tak szczupłem gronie chętnych, wydała w tak krótkim czasie tak wspaniałe rezultaty.

Centralny Związek Zaw. Górników, jest tak silny, że żadna siła, nawet wewnętrznych prowokatorów nie jest w stanie powstrzymać go w pochodzie do zwycięstwa. Robotnicy przekonali się, że uczciwa i rzetelna praca musi wydać odpowiednie rezultaty, musi zwyciężyć.

Szczebel po szczeblu zdobywamy i umacniamy nasze pozycje. Poza Zawodówką, zdążyliśmy już zorganizować silną Dzielnicę partyjną z odpowiednim Komitetem na czele, tak, że znowu mamy gwarancję, że przy dalszej w ten samem tempie prowadzonej pracy, wszystko, co zdrowe myślące i socjalistyczne, stanie po naszej stronie. Zbudowaliśmy twierdzę polityczną, zdolną do odparcia największych ataków ze strony cekawistów. Odczuwaliśmy niestety, brak organizacji oświatowej, i o tej należało pomyśleć. I znowu kilku chętnych ludzi, trochę pracy i już mamy silny Oddział Stowarzyszenia Oświaty Robotniczej, oddział rokujący jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Nakreśliliśmy już plan pracy na przyszłość, tak, że regularnie co tydzień, Stowarzyszenie Oświaty Robotniczej urządzi odpowiedni odczyt, dla szerokich mas robotniczych, chących się uczyć i uświadamiać. Pierwszy taki odczyt, odbędzie się we czwartek, dnia 19 września 1929 r. o godz. 6 wieczór w sali M. Sprechera.

A czyż o sporcie, który tak bardzo dla klasy robotniczej jest potrzebny mieliśmy zapomnieć? Wszystko można zrobić i wszystko da się zrobić, o ile tylko są dobre chęci i jest iskra choćby poświęcenia. Co prawda, kosztowało to trochę pracy, jednak już są rezultaty. I oto w niedzielę, dnia 8 września b. r. urządzamy na boisku „Kadimah" w Borysławiu, z okazji otwarcia Robotniczego Klubu Sportowego „Słońce" zawody w piłkę nożną między drużynami: Robotniczy Klub Sportowy „Polmin" Drohobycz i nowo zorganizowany Robotniczy Klub Sportowy „Słońce" Borysław. Podczas zawodów przygrywać będzie nasza zawsze chętna i dziarska Robotnicza Orkiestra firmy „Limanowa".

Wrogowie nasi pienią się z wściekłości, są jednak bezradni, wobec stałego i systematycznego wzrostu ruchu Frakcji Rew. Niechaj więc dalej kłamią, krzyczą i pienią się ze złości, a my natomiast tak, jak dotąd pracujmy. To cośmy dotąd w tak krótkim czasie zrobili, winno być bodźcem do tem więcej wytężonej pracy i poświęcenia, — a zwyciężymy.

A Konior.

OBECNE STOSUNKI W PRZEMYŚLE WĘDLINIARSKIM W WARSZAWIE.

W ciągu szeregu lat robotnicy wędliniarscy sporadycznie występowali do przedsiębiorców z żądaniem przestrzegania ustawowego 8-godzinnego dnia pracy, zawsze jednak bezskutecznie.

Ostatnio zmienione warunki ekonomiczne spowodowały, iż wszyscy czeladzie, wędliniarscy zostali zorganizowani w Oddziale Wędliniarzy Związku Robotn. Przem. Mięsnego w Polsce, co dało im większą siłę i wytrwałość w walce o swe prawa.

Widząc upór robotników, przedsiębiorcy w dniu 24 kwietnia 1928 roku zgodzili się na zawarcie umowy, przewidującej 8-mio godzinny dzień pracy.

Przy zawarciu tej umowy, robotnicy poszli na wielkie ustępstwa, fiksując minimum płacy, zgodzili się na ustalenie czterech terminów rozpoczęcia pracy.

Jednak ofiary te poszły na marne. Przedsiębiorcy od pierwszego dnia poczęli łamać umowę, teroryzując robotników,

aby pracowali dłużej. Przerwa obiadowa istniała tylko na papierze. Wreszcie umowę w dn. 4 lipca 1928 r. zerwali.

Solidarność robotników jest tak wielka, iż przedsiębiorcy stracili nadzieję jej załamania. Godząc się z koniecznością na 8-mio ogdzinny dzień pracy dla dorosłych, przedsiębiorcy uderzyli w punkt najsłabszy: wzmogli wyzysk młodocianych, terminatorów i pomocy wędliniarskiej.
torów i pomocy wędliniarskiej.

Los tych ostatnich jest poprostu okropny. Jako najtańsza siła robocza i..... pociągowa, młodociani znajdują w warsztatach wędliniarskich bardzo szerokie zastosowanie. Niezorganizowani, zamieszkali u majstra, na którego utrzymaniu się znajdują, są zupełnie bezbronni wobec przedsiębiorcy, gdyż z najsłabszej przyczyny mogą się znaleźć na bruku, a przeważnie wszak pochodzą z prowincji.

Warsztaty wędliniarskie w stolicy to KATOWNIE. Gdy się słucha opowiadań 14, 15 i 16-letnich chłopców, przywiezionych z dalekiej wsi i rzuconych na pastwę nieludzkiego majstra, wierzyć się niechce, żeby takie rzeczy mogły się dziać dziś, w 1929 roku, w stolicy Polski. A jednak tak jest. Młodzi chłopcy wiejscy nie znają świata i ludzi, nie umieją się skarżyć, ani upominać się o krzywdę. To nie są młodzi wolni obywatele, którzy przysposabiają się do zawodu — to są niewolnicy w bestjalski sposób męczeni przez zbogaconego majstra.

To też dzień pracy dla młodocianych terminatorów i pomocy wędliniarskiej niezna granic. Inspekcja Pracy jest w posiadaniu materjałów stwierdzających, iż młodociani pracują po 16 i 18 godz. na dobę, a nawet są protokuły, stwierdzające pracę bez przerwy w ciągu 2 i pół doby.

Ten stan rzeczy pomimo niesłychanego wycieńczenia młodego organizmu, i cynicznego łamania Ustaw krajowych, ma jeszcze to do siebie, iż niesłychtanie wzmaga bezrobocie wśród dorosłych roobtników . Na 443 zarejestrowanych czeladzi wędliniarskich posiadamy 120 bezrobotnych. Bezrobotni ci są wszak ciężarem dla Społeczeństwa i Państwa.

Przeciwko wzmożonemu wyzyskowi młodocianych, terminatorów i pomocy, których w warsztatach wędliniarskich pracuje około 600, Związek wystąpił z całą stanowczością. Niestety, ani protest Związku, ani interwencja Inspekcji Pracy nie osiągnęły skutku.

Zagrożeni w swoich nadmiernych zyskach przedsiębiorcy wytężyli wszystkie siły, ażeby akcję Związku złamać.

Na zebraniu swego Zrzeszenia majstrowie zobowiązali się w walce przeciwko 8-mio godzinnemu dniowi pracy nie ustępować i złamać Związek. Opornym zagrożono ciężkiemi konsekwencjami. Zastosowano teror moralny, pod którego presją zmuszono wszystkich majstrów do wystawienia weksli na sumy od 800 do 1600 zł. na fundusz walki z 8-mio godz. dniem pracy. Na czele akcji stanął p. Hammer Aleksander.

Po tem zebraniu do Związku przychodzili poszczególni przedsiębiorcy, którzy wskazywali, iż zarówno pod presją wydali weksle, jak pod presją idą przeciwko robotnikom, obawiając się represji ze strony p. Hammera i jego zwolenników.

W ten sposób wytworzyła się sytuacja paradoksalna: Grupa przedsiębiorców ufna w bezkarność, otwarcie i z całym cynizmem występuje do walki z prawem obowiązującem, karze jego obrońców i nakłada podatek (weksle) na cele walki z Ustawą o czasie pracy.

W szykanowaniu nas posuwają się nawet do bezpodstawnych denuncjacji do Władz na Członków Zarządu naszego Oddziału i Związku.

Szalone wzburzenie wśród robotników wędliniarskich, mogące przybrać nieoczekiwane formy, zmusiło Zarząd Oddziału do udania się do Władz z prośbą o pomoc. Pomoc ta obiecana przez Inspekcję Pracy dotąd niestety okazało się zbyt słabą, co zmusiło Zarząd do udania się do Komisarjatu Rządu o obronę. Podkreślając raz jeszcze konieczność unormowania dnia pracy, jak i płacy, zarówno dla dorosłych, jak i dla młodocianych terminatorów i pomocy wędliniarskiej, co leży w interesie Państwa i Społeczeństwa, Zarząd Oddziału nie wątpi, iż Władzie znajdą środki poskromienia zbuntowanych przeciwko prawu przedsiębiorców Wędliniarskich z p. Hamerem na czele

PARTYJNA GOSPODARKA W SPÓŁDZIELNIACH ROBOTNICZYCH.

Miejscowa C. K. Wistyczna kliczka od kilku lat rządzi wszechwładnie w borysławskiej spółdzielni. Dyrektorzy, kierownicy i urzędnicy wszelijakich kategoryj to jedna zgodna rodzinka. Przeważnie są to protegowani p. Markowskiej. Ambitna ta baba umiała władzę uchwycić w swoje ręce i taki dobrać skład urzędników, jaki jej do gustu przypadał. Nie fachowe wiadomości czy praca, ale łaska pani Jadwigi i krzykactwo na wiecach stanowiły o przyjęciu na posadę.

To rządzenie się jakoteż natrętna agitacja na rzecz K. K. S. odebrały w całości powagę borysławskiej spółdzielni w oczach robotników.

Do tego dołączył się jeszcze fakt zwolnienia z pracy kierownika sklepu Nr. 9, ob. Łobuza, który zarówno jako człowiek oraz jako fachowiec zasługiwał na pełny szacunek. Rezultat był ten, że sklep, który wykazywał duże obroty, począł tracić klijentelę i wszedł w okres wegetacji.

W ogólności cała gospodarka w spółdzielniach przedstawia się pod każdym względem niekorzystnie. Obsługa gburowata, protegowanie w wydawaniu towarów, a nawet o dziwo, w kolejce członek Frakcji czekać musi czasami i 3 godziny, zanim mu wydadzą towar.

Jeżeli dodamy do tego, że sklepy w natrętny sposób rozdają kupującym cekawistyczną bibułę, to będziemy mieli pełny obraz nieprawości rozłajdaczonej spółdzielni borysławskiej.

Jan Borowski.
robotnik firmy „Limanowa" w Borysławiu.

HUTNICTWO W POLSCE.

W hutnictwie Polska zajmuje 12 miejsce na świecie i to zarówno w produkcji stali zlewnej jak i w wytapianiu surówki. Wyprzedzają nas Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, Anglja, Belgja, Rosja, Luksemburg, Czechosłowacja, Zagłębie Saary, Japonja, Kanada i Indje.

Przemysł ten pracuje przeważnie na potrzeby rynku krajowego, za granicę wywozi się tylko około 10% produkcji.

Spożycie żelaza w kraju na głowę ludności stale rośnie i od 21 kg. w r. 1924 podniosło się do 35 kg. w r. 1928, a więc o 75%.

W r. 1928 przemysł ten włożył w inwestycje około 40 miljonów złotych, co wskazuje, że dąży on do uczynienia swych przedsiębiorstw sprawnemi i tanio pracującemi.

Do wyrobu żelaza używa się niskoprocentowych (50%) rud krajowych i wysokoprocentowych szwedzkich i ukraińskich (z Krzywego Rogu), a ponadto dodaje się starego żelastwa, sprowadzanego z zagranicy wobec niedostatku tego artykułu w kraju.

ZARZĄD GŁÓWNY C. Z. K.

Podaje do wiadomości Kół i zainteresowanych, iż z dniem 1 sierpnia r. b. Sekretarjat Zarz. Główn. C. Z. K. przeniesiony został na ul. Brukową Nr. 29, tel. 217-22. Tam należy kierować wszelką korespondencję i załatwia się sprawy związkowe.

W SPRAWIE LOKALU C. Z. K. WARSZAWA - WSCHODNIA.

Podajemy odpis wyroku w sprawie najścia na lokal C. Z. K. Warszawa - Wschodnia:

Akta sprawy Nr. 2948 1929 r.

WYROK W IMIENIU RZPLITEJ POLSKIEJ

w dniu 28 sierpnia 1929 r.

Sąd Grodzki na Pradze w Warszawie, Oddział III, na posiedzeniu publicznem, po rozpatrzeniu sprawy z oskarżenia Henryka Fijałkowskiego i in. z art. 507 cz. II K. K. i zważywszy: 1) Że oskarżonym zarzuca się samowolne zerwanie kłódki zamykającej drzwi przy ul. Brzeskiej Nr. 2, 2) że oskarżeni na rozprawę nie stawili się, 3) że zaprzysiężeni świadkowie Józef Gałązka, Franciszek Łagowski, Wacław Strychalski i Józef Sawicki ustalili y swych zeznaniach winę oskarżonego Fijałkowskiego, 4) że wina Ignacego Skowrońskiego nie znajduje poparcia w zeznaniach świadków, 5) że mimo toczenia się sporu co do praw lokalu przy ul. Brzeskiej Nr. 2 w Sądzie Okręgowym w Warszawie, lokal ten znajdował się w faktycznem posiadaniu pokrzywdzonych Józefa Gałązki i Franciszka Łagowskiego, jako reprezentantów Związku Kolejarzy. 6) że w ten sposób czyn oskarżonego Henryka Fijałkowskiego stanowi obrazę art. 507 cz. II K. K.

Na zasadzie art. 10, 358 K. K. art. 507 cz. II K. K.

POSTANAWIA: zaocznie

Henryka Fijałkowskiego uznać winnym samowoli dokonanej w lokalu przy ulicy Brzeskiej Nr. 2 i na mocy art. 507 cz. II K. K. skazać go na sto złotych grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia (art. 59 K. K.) na dwa tygodnie aresztu, oraz pobrać od skazanego dziesięć złotych opłat sądowych: tegoż Henryka Fijałkowskiego obciążyć kosztami postępowania; Ignacego Skowrońskiego z zarzutu z art. 507 cz. II K. K. uniewinnić.

Wyrok nie ostateczny.

Termin i porządek zaskarżenia ogłoszony.

Sędzia Grodzki (—) **K. Suchiński.**

Odpis Wyroku zaocznego wysłany dn. 5 września 1929 r.

Za zgodność poświadcza
Sekretarz Sądu
podpis nieczytelny.

Z CENTRALNEGO ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW I PRACOWNIC FABRYK MONOPOLOWYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

W dniu 23 b. m. o godz. 7 wieczorem odbyło się zebranie członków Związku pod przewodnictwem posłanki tow. Z. Praussowej, na którem odbyły się wybory władz Związku.

Do Zarządu Głównego Związku weszli: tow. posłanka Zofja Praussowa — prezes I, tow. Łuniewski St. — prezes II, tow. Olszewski — generalny sekretarz, tow. tow. Stefek i Jare — zastępcy sekretarza, tow. Piasecki Z. — skarbnik, tow. tow. Gumiński P., Wojciechowska Z., Vogtman — członkowie Zarządu Głównego.

Do komisji Rewizyjnej: tow. tow.: Meszeder — przewodn., May i Adlerówna.

Do sądu Polubownego: tow. tow. Koziara Pomażańska J. i Księżak.

Do Komisji Rewizyjnej: tow. tow.: Meszeder — Jędrzejczak, Jaszczułt, Sacharówna, Popielska, Gromadowski, Goździk, Słupska.

Nowoukonstytuowany Zarząd Główny po załatwieniu szeregu wniosków natury organizacyjno - administracyjnej powziął uchwałę wystąpienia do miarodajnych czynników w sprawie dodatku mieszkaniowego oraz w sprawie uzyskania dla robotników Fabryk Monopolowych jaknajdalej idących świadczeń na wypadek choroby, wzorowego lecznictwa państwowego, sanatorjów, Domów Zdrowia i t. p.

W sprawie 10-ciodniowego zasiłku wrześniowego na zapasy zimowe skonstatowano, że pozycja ta jest uwzględniona w budżecie Ministerstwa Skarbu, dzięki b. Ministrowi Czechowiczowi. Z budżetu tego wypływają dzisiejsze świadczenia socjalne i t. zw. 13 pensja dla robotników Fabryk Monopolowych. Cekawiści razem z reakcją polską, oskarżywszy przed Trybunałem Stanu Ministra Czechowicza skompromitowali się w oczach klasy robotniczej, a dziś bezczelnie śmią okłamywać robotników Fabryk Monopolowych, że o 13 pensję oni prowadzą walkę ze Generalną Dyrekcją, co tem bardziej ich ośmiesza w oczach Pracowników Monopolowych, którzy cekawistycznych przywódców związkowych traktują, jako szkodników państwowych, a tem samem — szkodników klasy robotniczej.

Już dziś z tymi ludźmi nikt nie chce pertraktować w sprawach, dotyczących życia organizacyjnego zrzeszonych członków Związku, a więc tembardziej klasa robonicza ze względu na swój własny interes rozstaje się z tymi panami bezpowrotnie.



— „Ty! — Dlaczego nie chcesz się ze mną bawić?".
— Muszę trzymać babci gazetę, gdyż jest dalekowzroczna, a tak daleko trzymać gazety nie może".

Przegląd zagraniczny

ZAKOŃCZENIE KONFERENCJI W HADZE.

Długie i zdawało się niemogące dojść do końca targi pomiędzy ministrem skarbu angielskiego Snowdenem a delegatami Francji i Włoch skończyły się i Anglikom przyznano sporo, bo prawie 75% tego wszystkiego, co żądali. Ustępstwa te zmniejszyły udział Francji i Włoch, gdyż o podniesieniu kwoty odszkodowań Niemcom nie było mowy.

Wynikiem osiągniętej zgody, było przyjęcie przez niemieckego ministra spraw zagranicznych Stresemana rozkładu spłat, zwanych planem Yunga oraz zobowiązanie się Anglji, Belgji i Francji do opuszczenia Nadrenji. Ostatnie oddziały francuskie opuszczą ziemię niemiecką w czerwcu 1930 r.

WALKI ŻYDÓW Z ARABAMI W PALESTYNIE.

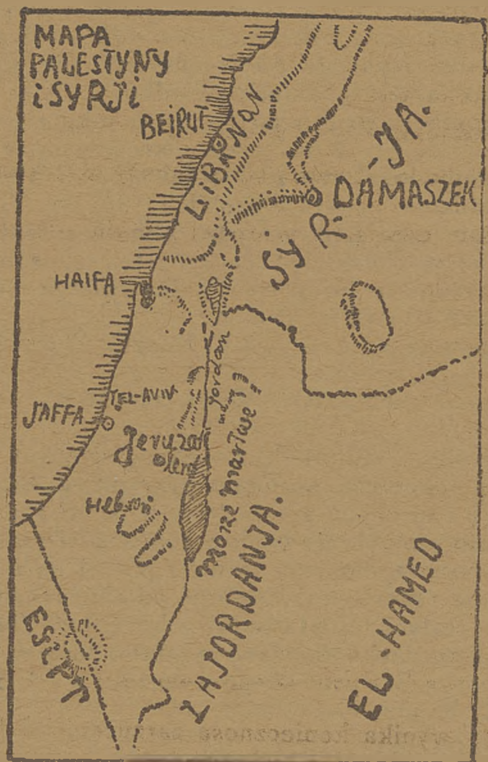
Po wygranej w r. 1918 wojnie anglicy postanowili, ulegając poczęści wpływom bogatych kapitalistów żydowskich, urządzić żydom w zajętej przez siebie Palestynie, narodową siedzibę.

Sjoniści t. j. ci żydzi, którzy chcą odbudować państwo i narodowość żydowską — wraz z językiem hebrajskim, pokładali w tej obietnicy angielskiego rządu wielkie nadzieje i liczyli się z tem, że w ciągu kilku lat opanują cały ten kraj. Nadzieje te okazały się jednak złudnemi. W Palestynie mieszkają w przygniatającej większości Arabowie, których jest tam aż 850.000, gdy żydów tylko 150.000, a innych narodowości 50.000. Forsowanie imigracji żydów do Palestyny i masowe wykupywanie ziemi doprowadziło do dużego nadmiaru ludności i stąd do bezrobocia oraz spowodowało ogromne podniesienie cen ziemi do takiej wysokości, że całkowity zbiór nie wystarcza nawet na zapłacenie procentów za kupioną ziemię. O praktycznej wartości kolonizacji Palestyny nie może być tedy mowy.

Kierownictwo żydowskie, licząc się z temi kosztami, dążyło do wytworzenia przynajmniej większości żydowskiej w miastach nadmorskich w Jaffie, Haiffie a nawet zbudowało całkowicie żydowskie miasto Tel-Aviv. Żydzi, jacy tu przybyli, mieli się zajmować tem samem co i w całym świecie na rozproszeniu, a więc przemysłem i handlem. Wkrótce okazało się jednak, że większość założonych fabryk niema możności zbytu towarów, a przybyli emigranci znalezienia pracy. Po ogromnym przypływie żydów w r. 1925 w liczbie 35.000 nastąpił duży odpływ (27 tysięcy).

Sytuacja w ostatnich latach jeszcze bardziej dla żydów pogorszyła się. Arabowie nietylko że dalecy są od utracenia swojej liczebnej przewagi nad żydami, ale ją jeszcze coraz więcej umacniają. Dość powiedzieć, że gdy żydów przybywa rocznie (urodzenia i imigracja) 700 tysięcy, Arabów w tym samym czasie 18.000. Możliwe jest wprawdzie stworzenie jakiegotakiego przemysłu w kraju i opanowanie handlu przez żydów, jako inteligentniejszych i bogatszych, ale na to potrzeba czasu i spokoju. O tem wiedzą doskonale Arabowie. Rozpoczęli oni nienawistną agitację przeciw żydom, która obecnie wydaje owoce.

Powodem ostatnich zajść był zatarg o „ścianę płaczu" w Jerozolimie. „Ściana płaczu" jest to resztka murów pozostałych po dawnej świątyni Salomona, długości 58 m., wysokości 18 m. Przy tej ścianie zbierają się żydzi z całego świata co piątek wieczór i opłakują upadek świętyni i swego narodu. Obok owego muru stoi mahometański meczet Omara, równie gorliwie czczony przez Arabów. Pomiędzy oboma odłamami ludności powstają od czasu do czasu spory o pewną część muru, którą zarówno żydzi jak i Arabowie reklamowali dla siebie. W ostatnich czasach Arabowie zabrali się do odnowienia meczetu oraz zamierzali tak odbudować mur, że część im przynależna zostałaby wydatnie powiększona. Na tem tle wynikł spór i bójki, które przeniosły się na miasto Jerozolimę a później i na cały kraj.



Arabowie jako liczebnie znacznie silniejsi, odnieśli wszędzie, za wyjątkiem miast portowych, przewagę nad żydami.

W Jerozolimie zginęło 40 żydów, 59 zostało poranionych, 150 żydów schroniło się do kaszar angielskich w obawie przed napadami. Sklepy i szkoły żydowskie zostały splondrowane i zniszczone. Zajścia jerozolimskie dały hasło do powszechnego ataku na osiedla żydowskie.

Trzeba wiedzieć, że żydzi, kolonizują Palestynę w sposób pokojowy, tj. tam, gdzie można ziemię kupić i gdzie opłaca się rolnictwo. Stąd pochodzi, że wioski ich, w liczbie około setki, są rozrzucone po całym kraju. Skutek napadu był katastrofalny. Całe osiedla, za wyjątkiem nadmorskich, zostały za jednym zamachem zniszczone. Osiedleńcy, t. z. chalucowie, bądź to, jak w mieście Hebron, zostali wy-

cięci w pień (40), bądź też uciekli nad morze. Samoobrona t. j. wojsko, a raczej milicja żydowska okazała się skuteczną jedynie w Jaffie, Tel-Avivie i Haifie. Gdzieindziej wojska angielskie przywróciły wprawdzie spokój, ale nie są w stanie ani rozbroić Arabów, a przynajmniej zagwarantować bezpieczeństwo życia osadnikom żydowskim.

Obecnie, jak słyszymy, rada narodowa żydowska skłonną zdaje się być do układów z Arabami. Jaki będzie rezultat tego, nie wiemy. Być może, że zgoda wypadnie, licząc po kupiecku, taniej. Żydzi, jako okup za zgodę, dadzą kilka lub kilkanaście miljonów pożyczki Arabom np. na meljoracje rolne, na podniesienie hodowli lub rolnictwa, za co Arabowie łaskawie zobowiążą się nie napadać na nich w ciągu pewnego czasu.

Układ czysto handlowy w myśl zasady: „Ja tobie 10 worków mąki — ty mnie jaką niepotrzebną ci żonę" (Arabowie kupują i sprzedają żony). Żydzi nie zyskają jednak sobie szacunku a pozostaną tem, czem byli w Europie przez wieki — obywatelami gorszej klasy.

Sytuacja obecnie się bardzo rozwinęła na niekorzyść żydów, by można zakleić ją papierkiem. Żydzi muszą posiadać własną siłę zbrojną, albo też siłę życzliwego im państwa, by móc wzbudzić dla siebie respekt i mieć całkowitą gwarancję pokoju tak potrzebnego dla tamtejszego handlu i przemysłu. **Sg.**

DZIAŁ WIEJSKI

dla robotników folwarcznych i małorolnych włościan

WALKA Z POŻARAMI NA WSI.

W ostatnich tygodniach zdarzyły się w kraju wypadki masowych pożarów całych wiosek i osiedli. Szkoda, chociażby w części została wyrównana przez towarzystwo ubezpieczeniowe, pozostaje zawsze szkodą tylko przeniesioną częściowo na ogół ubezpieczonych. W interesie własnym rolników i ogólnym całego kraju zachęcamy gorąco do stawiania ogniotrwałych budynków, a zwłaszcza do ogniotrwałego krycia.

Wojewoda lubelski doceniając konieczność akcji uświadamiającej w ludności wiejskiej w tym kierunku wydał specjalny numer (23) dziennika wojewódzkiego, w którym między innymi czytamy:

Dotkliwą bolączką naszego życia gospodarczego jest niebezpieczeństwo ognia dla drewnianych budynków, krytych łatwopalnym materjałem i dlatego padających w nader krótkich odstępach czasu ofiarą powtarzających się niszczycielskich masowych pożarów, mimo energicznej akcji przeciwogniowej.

Z tego wynika konieczność zarzucenia dotychczasowego systemu budownictwa drewnianego i podjęcia gruntownej przebudowy osiedli przez wejście na drogę budownictwa ogniotrwałego. Wieś, którą zastaliśmy łatwopalną — bo drewnianą — należy przeobrazić w murowaną.

Przedewszystkiem musi jak najrychlej zniknąć z sylwety naszej wsi — wprawdzie malownicza i tradycyjna starosłowiańska — słomiana strzecha, a miejsce jej winno zająć mniej poetyczne, ale bardziej praktyczne ogniotrwałe pokrycie dachu.

Łatwopalność strzech słomianych jest tak powszechnie znaną z codziennej obserwacji, że zbędnem jest nad tem się dłużej rozwodzić. To też wszyscy bardzo dobrze wiedzą, a mieszkańcy wiosek i miasteczek nawet ze swego własnego smutnego doświadczenia, że gdzie zarzewie pożaru padło pod strzechę, albo gdzie pożar zaczął się w domostwie pod strzechą, tam już niema mowy o jego stłumieniu i ratunku płonącego budynku, z taką gwałtowną szybkością ogień trawi słomiane poszycie. Również utrudnione jest nader umiejscowienie pożaru gdyż tylko natychmiastowe zerwanie i rozrzucenie dachów słomianych na domach sąsiednich, może zapobiedz dalszemu przerzucaniu się ognia i rozszerzaniu się pożaru.

Czyż wobec tego można dopuścić w dobrze zrozumianym interesie naszych osiedli, aby to, co zdołano uratować z pogorzeli, ponownie pokrywano złowrogą strzechą?

To też wreszcie raz musimy się zdobyć na stanowczy krok, aby radykalnie usunąć zło zakorzenione w przesądach tradycyjnych naszego budownictwa wiejskiego i małomiasteczkowego. W myśl tej idei społeczno-gospodarczej, niech każdy z Panów, którym dobro najszerszych warstw ludności z urzędu i z poczucia obywatelskiego musi leżeć na sercu, podejmie we własnym zakresie działania zdecydowaną i konsekwentną walkę ze słomianem poszyciem dachowem, a wspólnemi siłami i zeœrodkowanym wysiłkiem zdołamy uwolnić nasze osiedla od zmory masowych pożarów.

A więc:

Wojna strzechom!

Precz ze słomianem poszyciem dachowem!

Głośmy hasło, że każda strzecha to twój wróg i wróg twego sąsiada!

Dach słomiany to igranie z ogniem!

Zanim tedy zdołamy wykonać całkowity program ogniotrwałego budownictwa, co będzie wymagało okresu conajmniej lat kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu, musimy już dzisiaj doraźnie rozwiązać przynajmniej zagadnienie ogniotrwałego krycia dachów. Że jest to nagląca potrzeba chwili wskazuje przykład ostatniego masowego pożaru w Woli Niemieckiej gminy Niemce powiatu Lubartowskiego, który miał miejsce w dniu 8 maja b. r., gdzie mimo udziału w akcji ratunkowej 19 straży pożarnych, w ciagu kilkunastu minut spłonęło 21 domów mieszkalnych i 27 zabudowań gospodarczych. Natomiast ocalał „drewniak" blachą kryty, mimo że znajdował się w samym środku pogorzeli.

II. Celem zwrócenia budownictwa naszego na

zdrowe i postępowe tory należy wprowadzać w życie następujące zasady:

1) zgodnie z przepisem art. 410, a w związku z art. 415 rozp. Prez. Rp. o prawie budowlanem z dnia 16 lutego 1928 Nr. 23, poz. 202 Dziennika Ustaw proszę Panów Przewodniczących spowodować uchwały Sejmików zakazujące pokrywania dachów materjałem nieogniotrwałym i przedłożyć mi je celem przedstawienia ich Ministerstwu Robót Publicznych do zatwierdzenia w terminie do dnia 1 października 1929, gdyż w razie bezskutecznego upływu tego terminu wystąpię z urzędu do odnośnych Ministerstw z wnioskiem o wydanie takiego zakazu w drodze rozporządzenia.

Wspomniana powyżej uchwała Sejmiku jest zupełnie wystarczającą, na zasadzie obowiązujących przepisów, do zastosowania powszechnego przymusu ogniotrwałego krycia dachów we wszystkich wioskach na terenie danego powiatu. Jednakowoż liczyć się należy z tem, że ta radykalna reforma w zakresie budownictwa wiejskiego, łamiąca dotychczasowe tradycje i przyzwyczajenia szeregu pokoleń naszej ludności wieśniaczej, stanowiąca zatem niemały przewrót w dotychczasowych pojęciach tej ludności, jeżeli nie ma pozostać tylko martwem zarządzeniem na papierze, ale ma być zrealizowaną w rzeczywistości, musi znaleźć żywy i chętny oddźwięk w najszerszych warstwach włościaństwa. W tym celu uważam za wskazane, ażeby Panowie Przewodniczący, niezależnie od uchwały Sejmiku, wprowadzających przymus ogniotrwałego krycia dachów, zgodnie z przepisem art. 276 powołanego wyżej rozporządzenia, spowodowali nadto uchwały Zgromadzeń gminnych w przedmiocie wprowadzenia takiego przymusu. Powzięcie takich uchwał przez Zgromadzenie Gminne, jest pożądane jako objaw samorzutnego zrozumienia celowości akcji uodpornienia osiedli naszych przeciw ogniowi wśród ludności, a tem samem zapewni akcji żywą i chętną, a tak niezbędną współpracę kół społecznych z właściwemi władzami budowlanemi".

ZIEMIOPŁODY.

WARSZAWA, 10.9. Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. f. st. Warszawa. Ceny rynkowe: Żyto 25 — 25.35, Pszenica 39.50 — 40.50, Owies jednolity 23—25, Jęczmień na kaszę 25.50—26.50, — browarny 28—30, Rzepak 67—70, Mąka pszen. luksus. 78—84, — 4/0 67—71, — żytnia 70% 39—40, Otręby pszenne szale 22—23, —cienkie 18—19, — żytnie 16—16.50, Kuchy lniane 44 45, — rzepakowe 32—33. Obroty małe. Usposobienie spokojne.

CENY CHLEBA W CAŁEJ POLSCE.

dzień 1 września r. b.: Brześć n. Bugiem, Łuck, Rów-
Cena chleba żytniego w groszach za 1 kg. na

WARSZAWA, 10.9. Ceduła hurtowa targu warzywnego przy ul. Grójeckiej w zł. Za 100 kg. cebula tward. I gat. 20—22, II gat. 16 — 18, kapusta biała 7 — 7.50, ziemniaki jadalne młode (transport wozowy) 7 — 8. Ceny za 1 kg.: czosnek 1.50 — 200, bób 0.60 — 0.70 chrzan 1.50 — 2, fasola zielona 0.20 — 0.25, — żółta 0.25 — 0.30, groch strączkowy 0.30 — 0.40, pomidory I gat. 30 — 40, II gat. 20 — 25, rabarbar 15 — 20, szczaw 0.15 — 0.20, szpinak 0.25 — 0.30. Ceny za kopę: buraki w pęczkach (botwina 4 — 5, cebula młoda I gat. 8 — 10, II gat. 4 — 6 kalafiory I gat. 10 — 15, II gat. 4 — 5, III gat. 2 — 3, kalarepa 6 — 8, kapusta biała w główkach 6 — 9, — czerwona 16 — 20, głoska 8 — 12, koper w pęczkach 6 — 8, koper 6 — 8, majeranek 4 — 6, marchew 6 — 7, ogórki 1.25 — 1.50, pietruszka młoda w pęczkach 8 — 12, pory 12 — 15, rzodkiewka biała w pęczkach 6 — 8, rzodkiewka 2 — 3, za kosz, sałata w główkach 2 — 3, selery w główkach 15 — 20, szczypior 6 — 8. Na rynku warzyw notujemy zniżkę cen. Szczególnie staniały: cebula, kapusta, pomidory, kalafiory, majeranek, pietruszka. Natomiast podrożały: ziemniaki o 2 zł. Dowóz wozów mniejszy. Frekfencja mała.

ZŁOTY W DNIU 10 WRZEŚNIA 1929 ROKU.

Gdańsk przekaz 57.80 — 57.95, gotówka 57.83 — 57.98, **Berlin** przekaz na Warszawę 47.00 — 47.20, na Poznań 47.00 — 47.20, gotówka grube 46.95 — 47.35, **Zurych** przekaz 58.25, **Londyn** przekaz 43.23, **N.-Jork** przekaz 11.25, **Medjolan** przekaz 214.50, **Budapeszt** gotówka 64. 10 — 64.40, **Wiedeń** przekaz 79.46,5 — 79.74,5.



— „Pan Towarzysz wygląda doskonale. Gdzie to Pan tak utył?"

— „Byłem za Żuławskiego 2 lata na posadzie Komisarza Kasy Chorych. Teraz minister Prystor zagniewał się trochę na mnie i z posady mię wywalił

REDAKTOR NACZELNY tow., poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

Redaktor odpowiedzialny: tow. Marceli Truszewski.

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł., za granicą 6 zł. 40 gr. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 1957.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ½ strony 140 zł., ¼ strony 70 zł., mniejsze ogłoszenia w/g umowy.

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.